

KATARZYNA CZECZOT

## O wpływach ciał niebieskich. Wstęp do astrologii politycznej

Punktem wyjścia artykułu jest przemiana, jakiej uległo – wraz z nadejściem zachodniej nowoczesności – pojęcie wpływu, który jeszcze w siedemnastym wieku był definiowany jako oddziaływanie ciał niebieskich na obszar ziemski i dopiero w dziewiętnastym nabrał dzisiejszego, bardziej ogólnego sensu. Przemianę tę zarysowuję na tle innych, charakterystycznych dla nowoczesności procesów. Jednym z nich jest wyrugowanie astrologii z pola nauki, powiązane z triumfem filozofii dualistycznej, narodzinami przemysłowego kapitalizmu, które razem wzięte uprzedmiotowiły i utowarowiły naturę. Drugi z tych procesów to kariera, jaką w dziewiętnastym wieku zaczyna robić pojęcie wpływu, stając się jedną z ważniejszych kategorii nie tylko nauk przyrodniczych, lecz również społecznych, w których – rozumiany bardziej jako władza duchowa – pozwala opisać działanie idei na społeczeństwo i intelektualistów na rząd. Trzecim w końcu – narodziny nowoczesnego podmiotu wraz z charakterystycznym dla niego „lękiem przed wpływem”. Tak zarysowane konteksty pozwalają w nowym świetle zobaczyć nowoczesność jako cywilizację, w której wpływ otoczenia na człowieka został zaklasyfikowany jako jednoznaczne zagrożenie. Pozwalają również zadać pytanie, na ile to właśnie nowoczesne przededefiniowanie relacji człowieka z kosmosem odpowiada za kryzys ekologiczny.

Słowa kluczowe: wpływ, astrologia, ciała niebieskie, nowoczesność, kryzys ekologiczny, wiek XIX

## Pojęcie

W 2019 roku naukowcy zaobserwowali nieznane dotąd zachowanie trzmieli, które – na skutek ocieplenia klimatu – zaczęły się wybudzać z zimowej hibernacji wcześniej niż zwykle, kiedy rośliny będące dla nich źródłem pożywienia nie zdążyły jeszcze zakwitnąć. Zauważono, że pozbawione pyłku, wygłodniałe owady wycinają w ich liściach maleńkie dziurki, w efekcie czego rośliny produkują kwiaty szybciej. Zachowanie to, będące najprawdopodobniej jedną z wielu zaobserwowanych już strategii adaptacyjnych, jakie organizmy żywe przyjmują wobec zmian klimatu, naukowcy postanowili przebadać w warunkach laboratoryjnych. Podejrzewali oni, że uszkodzone rośliny zakwitają wcześniej na skutek stresu, tak jak to się zdarza podczas suszy, przy braku właściwych składników odżywczych albo ataku szkodników. Seria przeprowadzonych eksperymentów wykluczyła jednak tę możliwość. O ile bowiem pomidory podgryzane przez głodne trzmiele zaczynają kwitnąć nawet do trzydziestu dni wcześniej, o tyle te same rośliny w tych samych warunkach i niszczone w ten sam sposób przez ludzi, nie przyspieszają już tak znacząco swojego cyklu (Pashalidou i in. 2020).

W przywoływanej publikacji powraca wielokrotnie pojęcie wpływu. Mowa o trzmielach, które *wpływają* na kwitnienie, ale i tym, że na ich zachowanie *wpływa* niedostępność pyłku. Pojęcie to śledzę z uwagą, pamiętając, jaką rolę odegrało ono w narodzinach nowoczesnej nauki, której największą ambicją staje się ustalenie – oczywiście na podstawie empirycznych obserwacji – ukrytych dla przeciętnego oka związków między jednym zjawiskiem a drugim. Celem zaś – całościowe objaśnienie świata w terminach przyczyny i skutku. Odkąd jednak nauka zaczyna się na początku dziewiętnastego wieku fascynować wpływem, rzadko poprzestaje ona na samym geście jego rozpoznania. Jakby jej rozwojowi towarzyszyło milczące założenie, że wpływu nie warto badać, o ile nie chce się go – dzięki uzyskanej wiedzy – wywierać. W tym samym numerze *Science*, z którego pochodzi przywołana publikacja, znajduje się krótki komentarz. Jego autor, prof. Lars Chittka, podkreślając doniosłość omawianego odkrycia, pisze o konieczności dalszych badań. Należy szybko ustalić, *jak* trzmielom udaje się wpłynąć na cykl życiowy pomidorów. Bo przecież „zrozumienie szlaków molekularnych, dzięki którym można by przyspieszyć kwitnienie roślin o cały miesiąc, to marzenie każdego ogrodnika” (Chittka 2020). W tym dążeniu do wiedzy, któremu towarzyszy ambicja jej natychmiastowego zastosowania, nie ma nic zaskakującego. Przyzwyczailiśmy się, że naukę uprawia się dla technologii, która przyniesie wymierne zyski.

Nauka, której zadaniem jest spełnianie marzeń ogrodników, w centrum stawia interesy człowieka. Gdy zaczyna badać wpływ, to po to, by człowieka wyzwolić od wpływu środowiska. By uprawy przynosiły możliwie najbardziej obfity plon bez względu na pogodę. W ostatnich dekadach ten radosny sojusz nauki i ogrodnictwa zaczyna budzić wątpliwości. Dane na temat zmiany klimatu na skalę, jakiej nie było w historii tej planety, zachwiały wiarą w to, że wystarczy zbadać wpływ, by zacząć go wywierać i na jego wywieranie zyskać monopol, oraz że wywierając wpływ na środowisko, zdołamy – tak jak miało to miejsce do tej pory – ograniczyć jego wpływ na nas. Nie zdołamy. Więcej, widzimy, że to właśnie próby uniezależnienia człowieka od środowiska, nauka podporządkowana ogrodnictwu doprowadziły do dokonującej się na naszych oczach katastrofy ekologicznej. Z perspektywy składających się na nią wydarzeń piszę ten tekst. Przedstawiam w nim krótką historię pojęcia wpływu, za pomocą której próbuję zrozumieć konsekwencje narodzin nowoczesnej nauki, jej związku z rozwojem technologii, a także z narodzinami przemysłowego kapitalizmu.

## Wymazanie

Na początek weźmy termin.

W pierwszym wydaniu *Słownika Akademii Francuskiej* z roku 1694 wpływ zostaje zdefiniowany jako „właściwość, siła, zdolność, jaka płynie z ciał niebieskich na obszar ziemski” (Académie française Auteur du 1694). Wpływanie jest więc wyłącznie domeną planet i gwiazd. Wśród przykładowych użycí słownik wymienia: „dobry wpływ”, „złubny wpływ” (oraz zdanie, któremu poświęcę więcej miejsca później).

Dzisiejsze rozumienie wpływu (definiowanego jako działanie czegoś lub kogoś na coś lub na kogoś, „wywieranie efektu”) pojawia się po raz pierwszy w osiemnastowiecznych edycjach. W obydwu jednak wydaniach (z roku 1762 i 1798), zostaje ono zaklasyfikowane jako znaczenie przenośne i wprowadzone na drugim miejscu (po wpływie jako dyspozycji ciał niebieskich). Nie jest to jednak jedyna zmiana. Dosłowny sens tego terminu również ulega niewielkiej, ale ważnej korekcie. To „właściwość, zdolność, o której twierdzi się, że płynie z ciał niebieskich na obszar ziemski”<sup>1</sup>. Nieznaczne wtrącenie „twierdzi się” ustanawia dystans pomiędzy powszechnie akceptowaną wykładnią rzeczywistości a mniemaniem

W pierwszym wydaniu *Słownika Akademii Francuskiej* z roku 1694 wpływ zostaje zdefiniowany jako „właściwość, siła, zdolność, jaka płynie z ciał niebieskich na obszar ziemski”.

1 „Qualité, puissance, vertu qu'on prétend qui découle des astres sur les corps sublunaires” (Académie française Auteur du 1762).

niektórych, między uniwersalną prawdą a partykularnym wierzeniem. Wpływ nie jest już, jak dawniej, po prostu tożsamy z działaniem planet i gwiazd, ich oddziaływanie na obszar ziemski jest już kwestią przekonania.

Znaczenie terminu „wpływ” zaproponowane w słowniku akademii francuskiej z 1835 roku odpowiada już właściwie dzisiejszemu, dwudziestowieczne słowniki przejmą je bez poważniejszych zmian. W obrębie samej definicji nie ma tu już w ogóle mowy o ciałach niebieskich, bo brzmi ona po prostu „oddziaływanie jednej rzeczy na drugą” (*Académie française Auteur du texte* 1835). Po niej następują zwroty ilustrujące przykładowe użycia. Dwa z nich stanowią echo dawnego rozumienia; mówią o wpływie księżyca na przyływy, planet – na przeznaczenie ludzi. Inne mówią o wpływie ciepła na materię ożywioną, klimatu – na temperament i obyczaj (to kwestie, które żywo interesowały zarówno przednowoczesnych, jak i dziewiętnastowiecznych badaczy). Są w końcu i takie, które w żadnym razie nie mogłyby wejść do słowników z poprzednich epok: „wpływ opinii publicznej”, „wpływ języka na idee”. Metamorfozę jednak, jakiej uległo rozumienie wpływu, najbardziej dobitnie pokazuje wymieniony dla tego pojęcia ciąg synonimów: „władza, autorytet, zwierzchnictwo” (*autorité, crédit, ascendant*). Tak moc kiedyś przyznawana jedynie ciałom niebieskim staje się atrybutem osoby, grupy osób, instytucji. Schodzi na ziemię.

Widziana z tej perspektywy historia wpływu przypominałaby więc z grubsza historię pojęcia „rewolucja”, którą rekonstruuje Reinhart Koselleck, przypominając, że właśnie ten termin umieścił w tytule swojego dzieła *De revolutionibus orbium coelestium* Kopernik (O obrotach sfer niebieskich), a jego dzisiejszy sens ugruntował się dopiero pod koniec osiemnastego wieku, w dużej mierze za sprawą rewolucji francuskiej (Koselleck 2009). Rodzaj działania charakterystycznego dla ciał niebieskich staje się z czasem domeną człowieka; zjawisko ilustrujące odwieczne siły natury zaczyna odsyłać do zmiennych kolei historii. I chyba zapowiedzią tego zejścia wpływu na ziemię, przejścia od natury do historii byłaby słynna kantowska formuła „Niebo gwiazdziste nade mną, a prawo moralne we mnie”. Oto prawa obowiązujące na Ziemi oderwały się od gwiazdzistego nieba. Ciała niebieskie przestały wpływać na historię.

Ale można też z tego ciągu – proponowanych w kolejnych wiekach – definicji słowa „wpływ” wyciągnąć jeszcze inny wniosek. Taki mianowicie, że z czasem termin ten zaczął być rozumiany po prostu szerzej. I jeśli w siedemnastym wieku stanowił on dyspozycję wyłącznie ciał niebieskich, to w dziewiętnastym stał się tożsamy z siłą, którą dysponować może właściwie wszystko: ciała organiczne, nieorganiczne, a nawet

rzeczy tak abstrakcyjne, jak język czy opinia publiczna. Ze słownika „specjalistycznego” (z astrologicznego, powiedzielibyśmy, gdyby przyszło nam ustalać dziedzinę) termin ten przewędrował do ogólnego.

Czy rzeczywiście jednak chodzi tu wyłącznie o przejście od szczegółu do ogółu? Pouczający okazuje się tu przykład języka polskiego, który pokazuje, że procesowi uogólniania towarzyszy jeszcze inny. W słowniku Bogumiła Lindego z pierwszych dekad dziewiętnastego wieku istnieją dwa wyrazy odpowiadające francuskiemu *influence*. To *influenca* i *wpływ*. Pierwszy z tych terminów zostaje wytłumaczony jako „skuteczność albo sprawa niebios, gwiazd na ziemi” (Linde 1854a, II, G-L, 206)<sup>2</sup> (identyczną definicję można znaleźć w słowniku z siedemnastego i osiemnastego wieku)<sup>3</sup>. Drugi – zdefiniowany jako „wpływanie do czego” – w przykładowych zdaniach zyskuje znane nam już znaczenie metaforyczne: „Obawiano się Pruskiego w Polsce interesa wpływu – Wpływ jest pierwszy stopień prowadzący do wziętości i znaczenia; Chcąc mieć wpływ, potrzeba posiadać zdatność i zręczność, potrzeba się podobać i otrzymać moc jakąś nad umysłem tych, którzy wiele mogą” (Linde 1854b). Wpływ więc (inaczej niż *influenca*) to tyle co władza, pozycja, przewaga. Zawartość tych kolejnych edycji polskiego słownika nie może być bardziej wymowna. Zaczepnięty z łaciny termin „*influenca*” w dziewiętnastym wieku zaczyna wychodzić z użycia – początkowo opatrywany jest etykietką „dawniej” i funkcjonuje jako ślad zamierzchłej mowy, z czasem znika zupełnie.

Polska wersja tej pojęciowej historii pokazywałaby, że w przemianach, jakie zachodzą w dziewiętnastym wieku, nie chodzi jedynie o to, że termin niegdyś rozumiany dość wąsko nabrał bardziej ogólnego znaczenia. Pokazywałaby, że nastąpiło jednocześnie i rozszerzenie jego znaczenia, i *wymazanie* określonego sensu przypisywanego mu dawniej. Jakby idea wpływu gwiazd i planet na życie na Ziemi zdezaktualizowała się i odeszła w zapomnienie.

W tekście tym będę próbowała dowieść, że przez zmiany w rozumieniu i funkcjonowaniu słowa „wpływ” prześwitują procesy charakterystyczne dla zachodniej nowoczesności. Czy nie to właśnie najtrafniej opisuje cywilizację, której początek wyznacza rewolucja francuska z jednej strony, a rewolucja przemysłowa z drugiej – że traci ona z oczu fakt oddziaływania ciał niebieskich na Ziemię? I czy konsekwencji tego właśnie

2 U Lindego widnieje jeszcze przykład: „Polskiej natury to jest sprawa, i influks niebieski, iż tu u nas tak żywiły sprawuje, że acz nam nie dała lekarstw zamorskich, dała nam te, które nam potrzebne” (Linde 1854a, II, G-L, 206–207).

3 „Słońce, miesiąc swoje influencye wylewa na rzeczy pod sobą położone” (Trotz 1764, 502).

procesu nie ponosimy dziś, gdy niepamięć o wpływie gwiazd (a szczególnie jednej z nich – Słońca) wraca do nas pod postacią rosnących średnich temperatur, które znacząco odmieniają życie na Ziemi?

## Astrologia polityczna

To, co – pisząc o siedemnastowiecznej definicji wpływu – przetłumaczyłam jako „obszar ziemski”, w oryginale brzmi „*corps subluneres*”, a więc oznacza dosłownie: ciała podksiężycowe. Termin ten nawiązuje do arystotelesowskiej kosmogonii. Jednym z jej podstawowych założeń było przeciwstawienie sfery ziemskiej i sfery niebieskiej, pomiędzy którymi granicę wyznaczała właśnie wklęsła powierzchnia księżyca. Ciała znajdujące się ponad nią Arystoteles opisywał jako niezmiennie i niepodlegające rozkładowi. Dlatego mogły one wywierać wpływ na sferę podksiężycową, która – jako nietrwała i podatna na zniszczenie – miała wobec nich status podrzędny. Wpływ ten Arystoteles rozumiał bardzo szeroko – było to oddziaływanie obszaru niebieskiego na tworzące sferę podksiężycową elementy, czyli na wodę, ziemię, powietrze, ogień, które w zależności od niego stają się mniej lub bardziej mokre, suche, ciepłe, zimne, jasne, ciemne (Arystoteles 2003b).

Wpływ ciał niebieskich, tak jak rozumiał go Arystoteles, przejawiał się więc w zjawiskach przyrody: w długości dnia i nocy, w temperaturze, opadach, w fazach cykli wegetacyjnych. Powinniśmy o tym pamiętać, gdy w siedemnastowiecznym słowniku języka francuskiego czytamy przykładowe zdanie z użyciem słowa „wpływ”. W oryginale brzmi ono tak: „*Les diverses influences des astres font la varieté du temps*” (Académie française Auteur du 1694). A zatem to, co powodują „różne wpływy gwiazd” (*les diverses influences des astres*) można przetłumaczyć zarówno jako „różnorodność czasu”, jak i jako „zmiennosc pogody” (*la varieté du temps*). Czas i pogoda są tu tożsame. Zainteresowanie wpływem ciał niebieskich, które dziś musi kojarzyć się przede wszystkim z horoskopami, dla Arystotelesa oznaczało więc przede wszystkim badanie zjawisk meteorologicznych. Dopiero Ptolemeusz doszedł dwa wieki później do wniosku, że konfiguracja ciał niebieskich ma bezpośredni związek z losem i charakterem człowieka, tworząc zręby dla średnio-wiecznej i nowożytnej astrologii. Ale nawet wówczas nie oderwał jej on od nauki o pogodzie i cyklach wegetacyjnych (Ptolemaeus 2012). Aż do końca siedemnastego wieku astrologia zajmuje się tyleż przepowiadaniem wojen, epidemii, losów jednostek i społeczeństw, ile stawianiem prognoz meteorologicznych. Korzystając z ustaleń astronomii, która oblicza poło-

Aż do końca siedemnastego wieku astrologia zajmuje się tyleż przepowiadaniem wojen, epidemii, losów jednostek i społeczeństw, ile stawianiem prognoz meteorologicznych. Korzystając z ustaleń astronomii, która oblicza położenie planet i gwiazd, staje się jej dopełnieniem – nauką o ich oddziaływaniu na nasze życie.

zenie planet i gwiazd, staje się jej dopełnieniem – nauką o ich oddziaływaniu na nasze życie.

Status astrologii jako dyscypliny uniwersyteckiej zaczyna ulegać zmianie pod koniec siedemnastego wieku za sprawą zwrotu empirycznego w filozofii. Najpierw pojawiają się głosy zreformowania jej poprzez oparcie na metodzie indukcyjnej. W ten sposób próbuje się uratować te gałęzie astrologii, które zajmują się przepowiadaniem pogody, epidemii czy wojen. Mogą mieć one przecież status nauk empirycznych – tłumaczy na przykład Francis Bacon – jeśli wnioskowanie odbywa się na podstawie wcześniejszych obserwacji (Bacon 1857, 554–560). Te próby ratowania astrologii jako dyscypliny naukowej nie zapewniają jej jednak trwałego miejsca w programach uniwersyteckich. Przeciwnie, z dzisiejszej perspektywy można je traktować jako zapowiedź przyszłej degradacji astrologii i jej całkowitego usunięcia z pola nauki. W ostatniej dekadzie siedemnastego wieku (a więc kiedy powstaje pierwsza z przytoczonych przez mnie definicji) na europejskich uniwersytetach astrologia funkcjonuje jeszcze jako gałąź – opierającej się na obserwacji – filozofii naturalnej. Jednak jej wyroczniowy odłam powoli zaczyna już – na skutek demokratyzowania się astrologicznej wiedzy – wędrować w kierunku kultury popularnej. Mija parę kolejnych dekad i elementy astrologii wypadają zupełnie z programów uniwersyteckich. Po kolejnych stu – oświeconych – latach, funkcjonuje już ona wyłącznie jako wiedza tajemna.

Co dokładnie przytrafiło się „wpływowi” w wieku rozumu? Mogłoby się wydawać, że za sygnałem dystansu zawartym we wtrąceniu „jak się uważa”, które pojawia się w osiemnastowiecznej edycji słownika stoi radykalne zerwanie z koncepcją oddziaływania ciał niebieskich na życie ludzi. Nie do końca. A dowodzi tego najlepiej hasło *Wpływ* w uważanej na szczytowe osiągnięcie oświecenia *Encyklopedii* Diderota i d’Alemberta. Jego autor, Jean-Joseph Menuret, postanawiając w pierwszych zdaniach rozliczyć się z dotychczasową wykładnią (wpływu jako oddziaływania ciał niebieskich), apeluje do zdrowego rozsądku. Bo choć „nie wydaje się, aby gwiazdy i planety bardzo odległe, mogły oddziaływać na nasze ciała i umysły, biorąc pod uwagę ich niewielkość”, to jednak „nie możemy przecież wątpić w tak odczuwalny wpływ wywierany na naszą atmosferę przez słońce, a nawet księżyc” (Menuret 1766). Badanie wpływu tych dwóch ostatnich może być więc jak najbardziej przedmiotem badań oświeconych umysłów, a Menuret, sam lekarz, postuluje, by je badać pod kątem ludzkiego zdrowia.

Nie wszystko oczywiście w tradycji astrologii medycznej przedstawia dla ludzi oświecenia jednakową wartość. I tak Menuret, który z szacun-

kiem pisze o hipokratejskiej koncepcji chorób właściwych dla danej pory roku, ze sceptycyzmem już traktuje dorobek Galena i jego następców. To oni, kierując uwagę na wpływ wywierany przez inne ciała niebieskie niż Słońce i księżyc, sprawiają, że medycyna zaczyna się kierować „frywolnymi rozróżnieniami ustanowionymi przez astrologów szczęśliwych i nieszczęśliwych dni” i że „lekarz chce się radzić gwiazd, zanim jeszcze zobaczy chorego” (Menuret 1766). Prawdziwe nieszczęście jednak sprowadza zdaniem Menureta na medycynę – wyznawana między innymi przez alchemików – koncepcja człowieka jako mikrokosmosu. Zbudowana na systemie analogii (między organem wewnętrznym a określoną planetą, między planetą a metalem) koncepcja ta w oczach osiemnastowiecznych racjonalistów przywraca do życia dawną prymitywną magię. Na pytanie, czy medycyna powinna na dobre zerwać z tradycją astrologiczną, Menuret odpowiada jednak przecząco. Obserwacja nocnego nieba może jego zdaniem przynieść lekarzom wiele korzyści, ważne jednak, by szła w parze z obserwacją ciała chorego.

Zalecając obserwację, Menuret rozbudowuje argumenty kluczowe dla siedemnastowiecznych reformatorów. W przeciwieństwie do nich oddziaływanie ciał niebieskich rozpatruje jednak wyłącznie w bezpośrednim związku z ludzkim zdrowiem. Dla ludzi oświecenia planety i gwiazdy być może nie decydują o losie, przeznaczeniu, charakterze człowieka, ale ciągle mają wpływ na jego ciało, na przebieg choroby i proces wyzdrowienia. Znajomość tych procesów zaś może mieć znaczenie praktyczne. „Wszystko, co jest w interesie publicznym i tak samo nagłym i bezpośrednim co sprawy medycyny, dostarczać musi wystarczającego powodu, by prowadzić dalsze badania” – pisze Menuret (1766). Ale wraz z tym, jak ze znaczenia pojęcia „wpływ” ulatnia się jego wykładnia związana z wyroczniową astrologią, ulatuje też również to, co czyniło go pojęciem z zakresu filozofii naturalnej. (Tu dokonywałoby się owo zerwanie astrologii z meteorologią). Oświeceniowy „wpływ” nie odsyła już do – rozumianych bardzo ogólnie – procesów życiowych na Ziemi (kwitnięcia roślin, opadania z nich liści, wzrostu zwierząt), a do jego efektów zalicza się, owszem, zjawiska pogodowe, ale bada się je tylko po to, by zwiększyć sprawność człowieka („wydajność pracownika”, dopowiedzą kolejne dekady) i tężyznę populacji. W tym świetle należy widzieć pokrewieństwo astrologii z medycyną, które przetrwało jej związek z filozofią naturalną i matematyką. Jest ono wytworem nowoczesnego rozumu instrumentalnego i zapowiedzią nowoczesnej biopolityki.

Na początku dziewiętnastego wieku, jak już wspominałam, astrologia jest już częścią wiedzy tajemnej. Jej związek z nauką i akademią zostaje na zawsze zerwany. Jednocześnie to na gruncie nauki pojęcie wpływu



zaczyna swoje nowe życie. Rozumiane już bardzo ogólnie (jako oddziaływanie jednej rzeczy na drugą) pojawia się w kosmologii, fizyce, geografii, fizjologii, historii literatury, a także w fizyce społecznej, jakby powiedział Saint-Simon (Diaz 1997). José-Luis Diaz, pisząc o transdyscyplinarnym charakterze, jakiego nabiera kategoria wpływu w dziewiętnastym wieku, zwraca uwagę, że pojęcie to – przecinając tyle dziedzin wiedzy – stanowi niejako łączące je ogniwo, bo funkcjonuje jako emblemat naukowości jako takiej (ibid.). „Wpływ” pozwala odsłonić – ukryte przed zwykłymi ludźmi – związki między zjawiskami pochodzącymi z pozornie odległych od siebie porządków. Przypominam przykłady z dziewiętnastowiecznego słownika: wpływ ciepła na materię ożywioną, klimatu – na temperament i obyczaje, wpływ opinii publicznej, języka na idee. A więc jeśli wraz z narodzinami nowoczesności znaczenie „wpływu” ulega rozszerzeniu, to kanałem rozprowadzającym jego nowe sensy są – oprócz nauk przyrodniczych – nauki społeczne. Przykładowe traktaty ze sporządzonej przez Diaza listy rozpraw, jakie ukazały się we Francji w latach 1770–1871 dotyczą: wpływu namiętności na choroby, topografii medycznej na zdrowie, nawyków na zdolność myślenia, wykonywania określonego zawodu na długość życia, przemysłu na zdrowie ludzi zamieszkujących główne ośrodki produkcyjne i pracy w kopalni na zdrowie górników. A także: wpływu filozofii, literatury, wielkich ludzi; wpływu na społeczeństwo, wydarzenia polityczne, ducha wieku.

W humanistyce więc pojęcie wpływu ma za zadanie wydobyć moc działania, jaką dysponują ludzie. Początki tego rejestru sięgają połowy osiemnastego wieku i wiążą się z narodzinami inteligencji w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Diaz pisze o drugim pokoleniu encyklopedystów, które od lat sześćdziesiątych zaczęło posługiwać się tym słowem, by opisać działanie idei na społeczeństwo oraz wpływ intelektualistów na rząd.

I tak słowo wpływ począwszy od lat 1760–1780 zaczyna być przeciągane głównie w orbitę dyskursu „filozoficznego”, który opiewa władzę działającą na odległość niematerialnej myśli, bardziej wyrazistą odkąd wszechobecność zapewnił jej druk i odkąd ludzie pióra ukonstytuowali się w ciało. (Diaz 1997, 16)

Kiedy wybucha rewolucja francuska, słowo to zaczyna krążyć ze zwielokrotnioną prędkością, pompowane niemieszczącymi się w głowie wydarzeniami. Ono jedyne potrafi opisać ten fenomen i tę satysfakcję: oto bieg historii zmieniła filozofia. Okazało się, że władzę można sprawować inaczej niż za pomocą bezpośredniego przymusu, groźby chłosty czy więzienia. Despotycznej władzy króla rodząca się inteligencja prze-

Tezą tego artykułu jest twierdzenie, że przemiany, jakie w dziewiętnastym wieku zachodzą w rozumieniu pojęcia „wpływ” łączyć należy z nowoczesną koncepcją podmiotu i towarzyszącą jej wizją jego relacji z otoczeniem, że jego nowy sens wpisuje się w nowoczesny projekt emancypacji polegający na przekroczeniu fatum, a także, jak postaram się wkrótce dowieść, wyzwoleniu się od zewnętrznych wpływów jako takich.

ciwstawia władzę duchową, władzę, którą mierzy się siłą słowa i która zasadza się tak na budowaniu argumentacji, jak i na wzbudzaniu afektów. „Podczas gdy ludzie siły chcą władzy w całym jej wojennym blasku, w całej jej zjadliwej bezpośredniości, ludzie myśli wolą tę bardziej rozproszoną i spokojną moc, która jest nazywana »wpływem«” (Diaz 1997).

Rewolucja francuska przynosi zmiany nie tylko we Francji. Otwiera ona nowy rozdział w politycznych dziejach całego kontynentu. Już nie król, a na pewno nie król słońce, jest ostatecznym autorytetem – w rezultacie rewolucji na firmamencie pojawiają się gwiazdy polityki, dziennikarstwa, literatury. Nie warto się zżymać nad efekciarstwem tych porównań – oświecenie dokonuje tego samego, co oświetlenie – odbiera ciałom niebieskim władzę nad naszym życiem. I kusi w tym miejscu nawiązanie do słynnej formuły Carla Schmitta, który twierdził, że wszystkie zasadnicze terminy polityczne zaczerpnięte są z języka teologii (Schmitt 2012). A co, jeśli – tak jak „rewolucja” czy „wpływ” – pochodzą one nie z teologii, lecz z astrologii?

Zmiana znaczenia terminu „wpływ” jest częścią zmiany paradygmatu. Odzwierciedla ona malejącą rolę pozaziemskich sił. Przypominają się tu przytoczone przez Hegla słowa Napoleona rozmawiającego z Goethem: „tragedia nowożytna tym się w istocie różni od starożytnej, że nie ma w niej losu, któremu by ludzie ulegali i miejsce dawnego fatum zajęła polityka” (Hegel 1958). Życie jednostek i społeczności zaczęła kształtować historia, nie było już ono zapisane w gwiazdach. I oto przychodzi nowoczesność – polityka zaczyna rozciągać się na gwiazdy. By przekroczyć fatum, należy ujarzmić naturę (projekt, któremu Hegel gorąco przyklaskuje), dostosować do swoich potrzeb środowisko. Tezą tego artykułu jest twierdzenie, że przemiany, jakie w dziewiętnastym wieku zachodzą w rozumieniu pojęcia „wpływ” łączyć należy z nowoczesną koncepcją podmiotu i towarzyszącą jej wizją jego relacji z otoczeniem, że jego nowy sens wpisuje się w nowoczesny projekt emancypacji polegający na przekroczeniu fatum, a także, jak postaram się wkrótce dowieść, wyzwoleniu się od zewnętrznych wpływów jako takich.

### Lęk przed zewnętrzem

I jeszcze raz przeglądam słowniki Akademii Francuskiej. W dziewiętnastowiecznym wydaniu po raz pierwszy pojawia się przymiotnik wpływowy (*influenceur*) (Académie française Auteur du texte 1835). A zatem wpływ, z chwilą, gdy przestaje być cechą ciał niebieskich i przestaje być tożsamy z daną raz na zawsze właściwością, zaczyna funkcjonować jako

przechodni atrybut. Wpływy można stracić. Można je umacniać. I można o nie walczyć.

Otóż to. Nowoczesność, odmieniając sens pojęcia „wpływ”, wplątuje je jednocześnie w niekończącą się wojnę, zamyka w pułapce podziałów na silnych i słabych, dominujących i zdominowanych, aktywnych i biernych. I chyba nie można mieć złudzeń, że dotyczy to jedynie humanistycznego rejestru. Choć w scjentystycznym rejestrze wpływ nie oznacza władzy, to jednak w równym stopniu o jej zdobycie tu chodzi. Nowoczesna nauka rzadko jest bezinteresowna. I jeśli w humanistyce dochodzi do głosu pragnienie, jakie żywią oświecone elity chcące oddziaływać na masy, to w nauce manifestuje się ambicja kształtowania otoczenia, panowania nad planetą, jej fauną, florą, surowcami. Jeśli badać wpływ, to po to, by zarządzać nim, przechwycić i wyzyskać do swoich celów. Czy przytoczone przeze mnie badania dotyczące trzmieli i pomidorów nie są na to wystarczającym dowodem?

Pozostajmy jednak przy socjologicznej wykładni wpływu. Przy wpływie filozofii, literatury, wielkich ludzi. Wpływie na społeczeństwo, wydarzenia polityczne, ducha wieku. Diaz pokazuje, że w dziewiętnastym wieku wpływ zaczyna być rozumiany jako alternatywa dla władzy sprawowanej przez instytucje państwowe, i w przeciwieństwie do niej nie wynika z hierarchicznej struktury społecznej, lecz z pewnego układu sił, który dla większości pozostaje ukryty. To władza rozproszona; często nie jest w ogóle osobowa, ale nawet, gdy jest sprawowana przez konkretną osobę, to dochodzi do głosu w kuluarach, nigdy publicznie. Jej działanie z definicji nie jest transparentne również dlatego, że wpływ nie działa w trybie natychmiastowym, nie daje się uchwycić w jasnym schemacie akcja-reakcja. Związek między przyczyną a skutkiem zostaje tu rozwodniony – inaczej niż w przypadku polecenia, które podwładnemu wydaje zwierzchnik, zacierając się on – nieznacznie, jak w perswazji czy agitacji, lub niemal całkowicie, jak podczas manipulacji. Wpływ to władza sprawowana przy użyciu podstępów tak, że ci którzy podlegają, nie podejrzewają jej istnienia.

Zagadka tej władzy; pytanie, jak daleko może ona sięgać to do pewnego stopnia temat genialnej noweli Guya de Maupassanta *Horla*. Ma ona formę dziennika. Jego autor, którego nagle zaczyna prześladować „straszne uczucie groźącego (...) niebezpieczeństwa”, z czasem nabiera przekonania, że rządzi nim obca zewnętrzna siła. Tę kronikę szaleństwa otwiera jednak pogodna relacja z wiosennego popołudnia, spędzonego leniwie na obserwowaniu sunących rzeką okrętów. Dopiero następny wpis zawiera niepokojące elementy. Narrator najpierw odnotowuje objawy przeziębienia, a następnie zasadniczą zmianę nastroju. Kolejne dni przyniosą podejrzenie, że w jego obecności przebywa niemal bez

przerwy obca, groźna istota, która w nocy go dusi, a w dzień kontroluje każdą jego czynność. „Jestem już niczym jako ja – zapisze któregoś dnia – niczym, jak tylko przerażonym i zniewolonym widzem obserwującym wszystkie uczynki, które spełniam” (Maupassant 1961, 104). Przełom przynosi notatka zamieszczona w *Revue du monde Scientifique*. Donosi ona o epidemicznym obłędzie szerzącym się w prowincji Sao Paulo. Dotknięci nim ludzie utrzymują, „że są ścigani, opętani, pędzeni jak ludzkie bydło przez niewidoczne, ale uchwytnie istoty, rodzaj wampirów, które we śnie wysysają z nich życie i które piją poza tym wodę i mleko, nie tykając rzekomo innych pokarmów” (ibid., 105). Narrator Maupassanta nie daje jednak wiary doniesieniom lekarzy, widzących w porzucaniu domów, opuszczaniu wsi w ucieczce przed zagrożeniem jedynie symptomy choroby, lecz jest przekonany, że oto wampir z Sao Paulo przybył do Francji. Że to jego wioził na pokładzie brazylijski masztowiec, którego jakiś czas można było zobaczyć na wodach Sekwany.

Z mojego punktu widzenia najważniejsze w noweli Maupassanta są kolejne etapy, przez które pisarz przewleka paranoidalną narrację dziennika. Obserwując zmianę swojego nastroju, bohater *Horli* zaczyna się dopytywać, „skąd biorą się te tajemnicze prądy, które przemieniają nasze szczęście w zwątpienie, a naszą ufność w rozpacz?” (Maupassant 1961, 95), zastanawiać się, czy można uchwycić tę zewnętrzną siłę, która wywołuje określone stany ducha. Lęk, którego źródło dopiero z czasem zacznie być określone jako „istota”, „stwór”, w tych początkowych wpisach w dzienniku dotyczy powietrza. „Niewidzialną mieszaninę gazu zamieszkują nieznanne potęgi, których tajemnicze sąsiedztwo wywiera na nas wpływ” (ibid.). Prześladowająca narratora obca zewnętrzna siła, gdzieśgdzie ujmowana osobowo, gdzie indziej wydaje się po prostu jednoznaczna z zewnętrzem. Na tę tożsamość wskazuje okrzyk, który wydaje z siebie w pewnej chwili narrator, przerażony działaniem nieznannej siły; okrzyk, który utworzy tytuł noweli *Hors-la!*, od francuskiego „Oto tam!”. Niebezpieczne okazują się relacje z otoczeniem. Tym samym otoczeniem, z którym związek na początku kreślony był jako ożywczy i kojący; jako „głębokie i subtelne korzenie, wiążące człowieka (...) z zapachem ziemi, miasteczek i samego powietrza” (ibid.).

Powietrze; otoczenie przynoszące zmienne nastroje; obcy niewidzialny stwór; działający podstępem hipnotyzer; plaga wampiryzmu przybyła z Brazylii. Kolejne upostaciowania horli odpowiadają różnym formom, jakie przybiera ten sam lęk. Przed zewnętrzem pojmowanym jako groźna siła zdolna w nas wnikać i przejąć kontrolę nad naszym zachowaniem. Bo „czy wszystko, co nas otacza, co widzimy nie patrząc, o co się ocieramy nie, widząc, czego dotykamy nie ujmując w palce, na co

napotykamy nie dostrzegając, wywiera na nas, na nasze organy, a przez organy na myśli i na samo serce raptowne, zdumiewające i niewytłumaczalne wrażenia?” (ibid.). Zewnątrz jest groźne, bo może wywołać zmiany w naszym postępowaniu. Oto prawda, której wyrazem jest okrzyk „*Hors-la!*” – że relacja, w jaką nowoczesny podmiot wchodzi z otoczeniem, ma lękowe podłoże.

Przekonanie, że wpływy trzeba zwalczać, w dużym stopniu umacnia w czasach Maupassanta krytyka literacka. W swych początkach zajęta przede wszystkim właśnie tropieniem śladów oddziaływania jednych pisarz na drugich, ledwo zaczyna ona używać pojęcia wpływu, nadaje mu wydźwięk negatywny. Diaz tłumaczy to przemianami pola literackiego, w którym wraz z narodzinami nowoczesności dokonuje się odejście od zasady imitacji. Twórca nie naśladuje już ani natury, ani dzieł starożytnych.

Aby kwestia wpływu mogła zostać postawiona w sposób otwarty – wyjaśnia Diaz – wzorowy podmiot literacki nie może być już postrzegany jako skromny naśladowca rzemieślnika, ale jako oryginalny twórca: odmawiając bycia „kopią” (Young) i dążąc do zdecydowanej manifestacji swojej magnetycznej siły. (Diaz 1997, 23)

To przesunięcie w obrębie pola literackiego staje się punktem wyjścia dla projektu historii zachodniej poezji, jaki formułuje w 1973 Harold Bloom. „*Lęk przed wpływem*” z tytułu jego książki wiąże się właśnie z „z postoświeceniowym pragnieniem Geniuszu i Wzniosłości”. Wraz z nim „sztuka zaczęła oznaczać coś więcej niż tylko ciężką pracę” (Bloom 2002, 72). Bloom jednak znacząco przeformułowuje rozpoznania dziewiętnastowiecznej krytyki literackiej. Wpływ jego zdaniem nie oznacza, że poeci stają się mniej oryginalni. Przeciwnie, lęk przed wpływem warunkuje tu twórczy rozwój; wyzwalając w poecie mechanizmy obronne (zabiegi rewizyjne, jak jej nazywa krytyk), pozwala mu osiągnąć dojrzałość. Tę walkę, jaką młody poeta podejmuje ze starszym, Bloom rozpisuje, sięgając po matrycę freudowskiego romansu rodzinnego. Tak jak bój Edypa z Laosem, ma na celu zajęcie przez syna ojcowskiej pozycji. Tak „jeden poeta odchodzi od drugiego”. Miarą jego zwycięstwa jest odwrócenie relacji między przyczyną a skutkiem: następuje, gdy adeptowi udaje się nadać sobie status prekursora.

Bloom swoje rozważania ogranicza do poezji, w tym studium proponuję spojrzeć na tę książkę nie tyle jak na teoretycznoliteracką rozprawę, ile jak na jeszcze jedną wersję narracji emancypacyjnej rozwijanej przez nowoczesność. Sam Bloom pokazuje zresztą, że historia poetyckiego

wpływu jest częścią historii wpływu w ogóle. „Początkowo – zauważa – ulegać wpływowi znaczyło podlegać emanacji eterycznego gwiazdnego fluidu, który oddziaływał na nasz charakter i przeznaczenie, i przeobrażał wszystkie ziemskie byty” (Bloom 2002, 71). Z czasem jednak jego miejsce „zajęła tajemna moc pochodzenia ludzkiego: »tajemna«, bo niewidzialna i niewyczuwalna” (ibid., 83). To moment, w którym wpływ zaczyna się jawić jako zagrożenie, staje się źródłem lęku. A dla podmiotu sprawdzianem stają się autonomia i sprawczość. Bo czy opisana przez Blooma droga twórcy, który osiąga dojrzałość, gdy wyzwala się od zewnętrznych sił, zagrażających jego autonomii, nie przypomina opowieści o narodzinach nowoczesnego podmiotu? Wyzwolić się od wpływu po to, by go zacząć wywierać, zwyciężyć w walce o pierwszeństwo, odwrócić „naturalny” porządek, urodzić własnego ojca – to wszystko wersje mitu o przekroczeniu fatum fundamentalnego dla rewolucji francuskiej. Nie bez przyczyny jej historię można opowiedzieć, korzystając z mitu edypalnego (Hunt 1992).

Z Bloomem jako historykiem zachodniej poezji nowoczesnej polemizowały rzecz jasna badaczki feministyczne. W książce z 1979 Sandra Gilbert i Susan Gubar, wychodząc od konstatacji, że „teorii lęku przed wpływem nie można po prostu odwrócić tak, by wyjaśniała sytuację kobiety-pisarki” (Gilbert i Gubar 2000, 48). Analizując dziewiętnastowieczne pisarstwo kobiet, po raz pierwszy tak licznie wkraczających do świata literatury, Gilbert i Gubar dochodzą do wniosku, że powracające w nim motywy zamknięcia, szaleństwa, autodestrukcji byłyby raczej wyrazem „lęku przed autorstwem”. Pozbawione genealogii pisarki, działając w próżni, muszą wykształcić własny język i zapoczątkować własną tradycję. Stąd podstawowym doświadczeniem dziewiętnastowiecznej autorki staje się „radykalny lęk, że nie może, nie potrafi ona stworzyć i że – ponieważ pozbawiona jest ona szansy na zostanie »prekursorką« – akt pisania oznaczać będzie dla niej alienację lub destrukcję” (ibid., 49). U Gilbert i Gubar autorstwo tekstu jest progiem emancypacji, momentem, w którym kobieta-pisarka może się upodmiotowić. Jest to więc projekt, w którym – znów – o upodmiotowieniu decydują sprawczość i autonomia. Tylko poprzez wzięcie w posiadanie tekstu, można się ulokować po „odpowiedniej” stronie konfliktu między posiadanymi i posiadającymi, pomiędzy opanowanymi i panującymi, przejętymi i przejmującymi.

Czy istnieje jakiś inny model emancypacji? Nie wydaje mi się. Emancypacja oznacza przecież wyzwalenie się od czegoś, uniezależnianie się, zrywanie więzów ograniczających wolność i sprawczość jednostki. Prowadzi ona do upodmiotowienia poprzez – obiecywane tak przez rewo-

lucyjny mit o przekroczeniu fatum, jak i kapitalistyczne hasło okiełznania natury – odcięcie się od zewnętrznych wpływów. Rewersem jednak tak pojmowanej emancypacji jest lękowy charakter relacji, w jaką podmiot wchodzi ze swoim otoczeniem. Dlatego lubię czytać Horłę od końca do początku. Jako opowieść, w której lęk przed obcością, przed okrętem przybywającym z innego kontynentu przechodzi w kontemplację otoczenia, a niezbadane moce, niewytłumaczalne wpływy okazują się zapachem ziemi, domów, powietrza.

## Wiedza ujarzmiona

W cyklu wykładów poświęconych produkcji wiedzy Michel Foucault zastanawia się nad możliwością uprawiania teorii w poprzek uniwersyteckich podziałów na dyscypliny, których normalizujące tendencje, sztywno określone ramy metodologiczne udaremniają wszelkie poznanie. Krytykując hegemoniczny charakter wiedzy akademickiej spychającej poza swój obręb wszystkie nienaukowe, niedyscyplinarne formy wiedzy, proponuje on zwrócić się ku wiedzy ujarzmionej, a więc tym formom produkcji wiedzy, które „zostały przysypane i ukryte pod funkcjonalnymi całościami lub formalnymi systematyzacjami” (Foucault 1998, 19). Nie chodzi więc o to, co zapomniane, ale o takie postaci wiedzy, które zostały uznane za nierozumne, zabobonne, obskurantkie. Foucault określa je jako „wiedzę naiwną, podrzędną w poznawczej hierarchii, leżącą poniżej wymaganego poziomu naukowości” (ibid., 20). Ten opis mechanizmu upodrzednienia pewnych form wiedzy przystaje do zmian, jakim w okresie oświecenia zaczął ulegać status astrologii. Najpierw okrajana, rewidowana zgodnie z nowymi wytycznymi badań empirycznych, wraz z narodzinami nowoczesności zostaje ona wyłączona z pola nauki i ulokowana w pobliżu magii i praktyk okultystycznych. Więcej, zaczyna funkcjonować jako straszak dla naukowców i naukowców.

Biolożka i dziennikarka naukowa Linda Geddes w książce *W pogoni za słońcem* przytacza badania Francisa Levi’ego, publikowane między innymi w *European Journal of Cancer and Clinical Oncology* i *Journal of Clinical Oncology*. Punktem wyjścia była dla niego obserwacja, że „zdrowe komórki różnią się od nowotworowych pod kilkoma względami: między innymi dzielą się tylko w określonych porach dnia, w przeciwieństwie do komórek zrakowaciałych, przynajmniej w niektórych rodzajach raka” (Geddes 2019, 87). Dla Leviego oznaczało to, że dany lek może przynieść różne efekty, w zależności od pory dnia. „Doszedł [on] do wniosku,

że gdyby zdołał zidentyfikować okna czasowe, w których zdrowe komórki są uśpione, ale komórki nowotworowe dzielą się, wówczas można by podawać pacjentom większe dawki chemioterapii przy mniej nasilonych efektach ubocznych” (ibid., 88). To jeden z wielu przykładów badań dowodzących zależności żywych organizmów od cyklu dobowego. I nie powinien on właściwie dziwić. Od dawna wiadomo przecież, że włosy i paznokcie najszybciej rosną rano. A ludzkie ciało – mimo rozwoju technologii – nigdy nie przestało funkcjonować w ścisłym związku z cyklem dobowym i w zależności od pory dnia bądź nocy zmienia się jego temperatura, tętno i ciśnienie krwi. Że odczuwa *jet lag*. A jednak kiedy Levi zaczyna przekonywać swoich współpracowników, by zsynchronizować pory podawania leku z rytмами dobowymi argumentując to, że pora podawania leków odmieni ich działanie, w pierwszej kolejności słyszy, by „trzymał się z dala od astrologii” (ibid.).

Co tak groźnego, kłopotliwego jest w wiedzy, że ludzkie ciało funkcjonuje w zależności od ciał niebieskich? Co tak szkodliwego dostrzeżono w astrologii, której obszar badań pokrywałyby się dziś w dużej mierze z meteorologią, geologią czy fizyką atmosfery? Oczywiście, słusznie podkreśla się często, że duży udział w dezawuowaniu astrologii odegrało chrześcijaństwo, które koncepcji oddziaływania ciał niebieskich musiało się przeciwstawić, by ocalić dogmat wolnej woli. Mając jednak w pamięci, że przez kilka wieków współistniało ono z obecnością astrologów tak na uniwersytetach, jak i na monarszych dworach, nie przeceniałabym jego roli. Ujarmienia astrologii dokonała nowoczesna nauka, a na fakt ten nowe światło wydaje się rzucać historia pojęcia „wpływ”. Jak już pisałam, na początku dziewiętnastego wieku zaczyna ono robić karierę w naukach humanistycznych, dostarczając paliwa nowoczesnej narracji o sprawczości ludzkiego podmiotu, zdolnego przezwyciężyć wszelkie ograniczenia stawiane przez naturę. Czy nie dla tej właśnie narracji tak kłopotliwa, szkodliwa, groźna okazuje się astrologia, która, jeśli zajmowała się wpływem ciał niebieskich na życie człowieka, to niekoniecznie po to, by ten wpływ ograniczyć?

Ponieważ to rewolucja przemysłowa, rozpoczynając erę paliw kopalnych, zapoczątkowała proces zmian klimatu, przyjmuje się, że u źródeł katastrofy klimatycznej leży rozwój nauki i technologii. Pytanie o to, jak mogłaby rozwinąć się astrologia, gdyby nowoczesność nie zdyskwalifikowała jej jako nauki, każe inaczej postawić tę kwestię. To nie przyrost wiedzy doprowadził do kryzysu ekologicznego, lecz jej ubytek. Z nauki o wpływach ciał niebieskich na życie wykrojono tę część badań, których uprawianie wymagało odsunięcia na plan dalszy pragmatycznego pytania, w jakim stopniu umożliwią one dalsze oddziaływanie człowieka na

Ujarmienia astrologii dokonała nowoczesna nauka, a na fakt ten nowe światło wydaje się rzucać historia pojęcia „wpływ”.



środowisko. Co przyniosłyby badania ponawiające pytanie o relację między tym, co dzieje się na Ziemi a tym, co dzieje się nad jej powierzchnią, w atmosferze, na innych gwiazdach, na innych planetach? Czy, kontynuując debatę średniowiecznych i nowożytnych astrologów, spierających się o to, jak należy interpretować arystotelesowską formułę „człowieka rodzi człowiek, ale także i Słońce” (Arystoteles 2003a), nauka ta zdołałaby powstrzymać katastrofę klimatyczną?

Z ostrożnie postawionych hipotez przez autorów badań na temat trzmieli jedna wydaje mi się fascynująca. Zważywszy przecież na symbiotyczny charakter relacji między trzmielami, nie można wykluczyć, że reakcja roślin jest po prostu ich własną strategią adaptacyjną do zmian klimatu. Rośliny „aktywnie reagując na uszkodzenia wywołane przez owady, mogą zredukować negatywne skutki asynchronii” (Pashalidou i in. 2020), bo nakarmione trzmielami zapylą rośliny, które dzięki temu będą mogły dalej się rozmnażać. Hipoteza ta każe pomyśleć o trzmielach jak o częściach układu rozrodczego roślin. Jak o organizmie, który jest organem, nie przestając być organizmem, jak o części, która jest całością, nie przestając być częścią, jak o mikrokosmosie, który i makrokosmosem.

Hipoteza ta każe pomyśleć o trzmielach jak o częściach układu rozrodczego roślin. Jak o organizmie, który jest organem, nie przestając być organizmem, jak o części, która jest całością, nie przestając być częścią, jak o mikrokosmosie, który i makrokosmosem.

## Wykaz literatury

- Académie française Auteur du. 1694. *Le dictionnaire de l'Académie française*. T. 1, A-L. Paris: Jean Baptiste Guignard. <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k503971>.
- . 1762. *Dictionnaire de l'Académie française*. T. 1. Paris: Bernard Brunet. <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k504034>.
- . 1835. *Dictionnaire de l'Académie française*. T. 1. Paris: Firmin Didot. <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k50407h>.
- Arystoteles. 2003a. *Fizyka. Dzieła wszystkie*. T. 2. Tłum. Kazimierz Leśniak. Warszawa: PWN.
- . 2003b. „O powstawaniu i niszczeniu.” W *Dzieła wszystkie*. Tłum. Kazimierz Leśniak. T. 2. Warszawa: PWN.
- Bacon, Francis. 1857. „De augmentis scientiarum.” W *The Work of Francis Bacon*. T. 1, red. James Spedding i in. London: Longmans.
- Bloom, Harold. 2002. *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*. Tłum. Marcin Szuster. Kraków: Universitas.
- Chittka, Lars. 2020. „The Secret Lives of Bees as Horticulturists?” *Science* 368(6493): 824–825. <https://doi.org/10.1126/science.abc2451>.
- Diaz, José-Luis. 1997. „Un siècle sous influence.” *Romantisme* 27(98):

- 11–32. <https://doi.org/10.3406/roman.1997.4286>.
- Foucault, Michel. 1998. *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*. Tłum. Małgorzata Kowalska. Warszawa: KR.
- Geddes, Linda. 2019. *W pogoni za słońcem. O świetle słonecznym i jego wpływie na ciało i umysł*. Tłum. Andrzej Wojtasik. Kraków: Insignis.
- Gilbert, Sandra M., i Susan Gubar. 2000. *The Madwoman in the Attic: The Woman Writer and the Nineteenth-Century Literary Imagination*. New Haven: Yale University Press.
- Hegel, Georg Wilhelm Friedrich. 1958. *Wykłady z filozofii dziejów*. T. 1. Tłum. Adam Landman. Warszawa: PWN.
- Hunt, Lynn. 1992. *The Family Romance of the French Revolution*. Berkeley: University of California Press.
- Koselleck, Reinhart. 2009. „Rewolucja jako pojęcie i jako metafora. O semantyce niegdyś górnołotnego pojęcia.” W *Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*. Tłum. Wojciech Kunicki i Jarosław Merecki. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Linde, Samuel Bogumił. 1854a. *Słownik języka polskiego*. T. II, G-L. Lwów: Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. <http://archive.org/details/sownikzykapolsk02linduoft>.
- . 1854b. *Słownik języka polskiego*. T. VI, U-Z. Lwów: Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. <http://archive.org/details/sownikzykapolsk06linduoft>.
- Maupassant, Guy de. 1961. *Horla i inne opowiadania*. Tłum. Irena Wiczorkiewicz. Warszawa: Czytelnik.
- Menuret, Jean-Joseph. 1766. *L'Encyclopédie*, 1re éd. Paris: Briasson, David l'aîné, Le Breton, Durand.
- Pashalidou, Foteini, Harriet Lambert, Thomas Peybernes, Mark Mescher, i Consuelo De Moraes. 2020. „Bumble bees damage plant leaves and accelerate flower production when pollen is scarce.” *Science* 368 (maj): 881–884. <https://doi.org/10.1126/science.aay0496>.
- Ptolemaeus, Claudius. 2012. *Czworoksiąg/Tetrábiblos*. Tłum. Grzegorz Muszyński. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Schmitt, Carl. 2012. *Teologia polityczna i inne pisma*. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Trotz, Michał Abraham. 1764. *Nowy dykcyonarz to iest Mownik polsko-niemiecko-francuski...* Leipzig: Johann Friedrich Gleditsch.

KATARZYNA CZECZOT – literaturoznawczyni, feministka, adiunktka w Instytucie Badań Literackich PAN. Interesuje się literaturą i kulturą wizualną od Rewolucji Francuskiej do czasów współczesnych. Współautorka wystawy „Polka. Medium-cień-wyobrażenie” w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, Warszawa 2005. Współredaktorka *Encyklopedii Gender* (2014), autorka książki *Ofelizm. Romantyczne zaawłaszczenia, feministyczne interwencje* (2016). W serii „Nowa Biblioteka Romantyczna” wydała trzy antologie: *Magnetyzm* (2016), *Praktyki psychiatrii* (2018) i (wraz z Michałem Pospiszylem) *Romantyczny antykapitalizm* (2018). Recenzje i eseje pisała m.in. dla *n.paradoksy*, *Tekstów Drugich*, *Praktyki Teoretycznej*, *Widoku*, *Notatnika Teatralnego*, *Czasu Kultury*, *Dwutygodnika*, *Glissando*. Członkini redakcji *Praktyki Teoretycznej* i *Wieku XIX*.

**Dane adresowe:**

Instytut Badań Literackich PAN  
ul. Nowy Świat 72  
00-330 Warszawa  
**email:** ka.czczot@gmail.com

**Cytowanie:**

Czczot, Katarzyna. 2021. „O wpływach ciał niebieskich. Wstęp do astrologii politycznej.” *Praktyka Teoretyczna* 41(3): 71–90.

**DOI:** 10.14746/prt.2021.3.4

**Author:** Katarzyna Czeczot

**Title:** On the Influence of Celestial Bodies. Introduction to the Political Astrology

**Abstract:** The starting point of this paper is the transformation of the notion of influence, which as late as in the seventeenth century was defined as acting of celestial bodies upon the Earth, and only in the nineteenth century did it take on its present, more general meaning. I sketch this transformation against the background of other processes characteristic of modernity. One of them is the eradication of astrology from the field of science, linked to the triumph of dualistic philosophy and the birth of industrial capitalism, which together objectified and commodified nature. The second of these processes is the career that the concept of influence begins to make in the nineteenth century, becoming one of the most important categories not only of the natural sciences but also of the social sciences, where, understood more as spiritual power, it allows to describe the action of ideas on society and of intellectuals on government. The third one – the birth of the modern subject with its characteristic „influence anxiety“. These contexts, outlined in the article, allow us to see modernity in a new light – as a civilization in which influence

that of the environment might exert on humans is unambiguously classified as a threat. They also allow us to ask the question to what extent may the modern redefinition of the relationship between man and the cosmos held responsible for the ecological crisis.

**Keywords:** influence, astrology, celestial bodies, modernity, ecological crisis, 19<sup>th</sup> Century